

Margaret Storm-Jameson, Julian Gorkin, Konstanty Aleksander Jeleński, George Tabori, George Urban

Pisarz na wygnaniu a styl, cz. 2

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 85-91

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PISARZ NA WYGNANIU A STYL (cz. 2)

Dyskusja zorganizowana w Brukseli pod auspicjami Kongresu Wolności Kultury, najpewniej w 1962 roku. Sprawozdanie z innego spotkania pisarzy, poświęconego temu samemu zagadnieniu, zatytułowane *Pisarz na wygnaniu a styl*, ukazało się pierwotnie w czasopiśmie „Arena” 1962 nr 6 po francusku i przedrukowane zostało w polskim przekładzie w poprzednim zeszycie „Archiwum Emigracji”. Maszynopis tej rozmowy udostępniony został Redakcji przez Piotra Kłoczowskiego. Tytuł oryginału: „Table ronde «L’ecrivain en exil» (Bruxelles)”.

Margaret Storm-Jameson: Panie i Panowie: Powinam Państwa przeprosić za moją obecność tutaj dziś wieczorem — w ostatniej chwili stałam się bardzo nieadekwatnym substytutem Pana Roberta Neumanna. Jedynym uzasadnieniem mojej obecności tutaj jest fakt, że od lat trzydziestych mam przywilej utrzymywania stosunków przyjacielskich z wieloma pisarzami na wygnaniu, a także fakt, iż wierzę głęboko, że przemieszczanie się pisarzy na wygnaniu w obrębie Europy jest najważniejszym wydarzeniem w literaturze europejskiej od Renesansu. Macie tak wiele problemów i niektóre z nich są zupełnie jasne dla nas, którzy żyjemy w naszych własnych krajach. Jeśli decydujecie się zacząć pisać w języku, który nie jest waszym własnym językiem, czy odcinacie się w ten sposób od waszych najgłębszych korzeni, czy, z drugiej strony, sam fakt, że musicie walczyć z obcym językiem, wzbogaca i pogłębia waszą twórczość? Czy Conrad lub Nabokov byłiby tak dobrymi pisarzami gdyby pisali we własnym języku? Nie znam odpowiedzi. Nie wiem również co zamierzacie przedyskutować dziś wieczorem. Czekam na wasze głosy z największym zainteresowaniem.

Julian Gorkin: Panie Prezydencie, Panie, Panowie. Słowa, które właśnie usłyszeliście, wstrząsnęły mną szczególnie. Belgia jest krajem gościnnym dla wygnańców, krajem wolności. Jestem pisarzem, którego językiem ojczystym jest hiszpański, który niestety żyje na wygnaniu od wielu lat, w sumie trzydzieści sześć lat wygnania w trzech różnych etapach, i muszę Panu powiedzieć, Panie Prezydencie, że w pewnym momencie mojego życia, jako pisarz na wygnaniu, zająłem się dziennikiem, który bronił wolności mojego kraju, a jako, że nie mogłem znaleźć miejsca, gdzie mógłbym to robić, przyjechałem do Brukseli. Przez długie lata mogłem bronić myśli intelektualistów, pisarzy hiszpańskich, mojego narodu, dzięki duchowi gościnności Belgii, której pragnę tutaj złożyć wyrazy uznania. Panie i Panowie, reprezentuję kraj, który przez wiele lat musiał walczyć o wolność myśli, o wolność słowa i po raz pierwszy od 22 lat, które obejmuje moje ostatnie

wygnanie, po raz pierwszy, w kontakcie z Europą, z ruchami europejskimi, do których należą od początku, patrzę z optymizmem na przyszłość inteligencji w moim kraju. Raz jeszcze urzeczywistnia się doświadczenie, które było stałym doświadczeniem w historii ludzkości; znaliśmy wiele, znamy wiele systemów absolutnych, dyktatorskich, totalitarnych; ale również poznaliśmy w historii fakt, znany nam również obecnie, że nic nie było w stanie do tej pory wykorzenić z umysłu i mózgu człowieka ducha wolności, tej konieczności oddychania i zaistnienia poprzez umysł, poprzez myśl. Tyranie zniknęły jedna za drugą, pojawiły się nowe tyranie, nowe dyktatury, ale duch wolności, ta konieczność dzięki której człowiek istnieje, jest czynnikiem stałym w historii, który w końcu zlikwidował te systemy dyktatorskie i totalitarne. Jako pisarz hiszpański, mogę Was zapewnić, że w Hiszpanii studenci, nauczyciele, pisarze — a nigdy dotąd nie było takiej liczby pisarzy jak dziś — wszyscy oddychają w samej Hiszpanii myślami europejskimi, czują się w równym stopniu Europejczykami jak Wy wszyscy i widzą przyszłość mojego kraju w zupełnej integracji z wartościami kulturalnymi i duchowymi tej Europy, którą właśnie budujemy i która, moim zdaniem, jest wielkim osiągnięciem dwudziestego wieku. W Hiszpanii zaistniał nawet obecnie pewien problem, który dotąd się nie pojawił. Owszem, mieliśmy pisarki, nawet słynne, w przeszłości, ale było ich niewiele, a obecnie, mogę Wam wymienić trzydzieści pisarek, poetek, które odnajdują się w uniwersalizmie rozprzestrzeniającym się dziś po ziemi hiszpańskiej. Jesteśmy świadkami niezwykłego fenomenu, jaki ma miejsce pod dykturą: umysły uciekają z Hiszpanii, nie zrywając korzeni z ziemią hiszpańską, uciekają ku wartościom Europy, pozostając wiernymi korzeniom, które rozgałęziły się aż do Ameryki Łacińskiej, gdzie, jak wiecie 21 krajów tego kontynentu oprócz jednego posługuje się językiem hiszpańskim. Jako pisarz wygnany z Hiszpanii, jako wygnaniec hiszpański, który uzyskał narodowość meksykańską nie tracąc narodowości hiszpańskiej, ponieważ konstytucja meksykańska zezwala na taką naturalizację bez utraty własnej narodowości, przynoszę wam świadectwo wielkich nadziei Hiszpanii, która duchowo i intelektualnie oddycha dzięki Europie i oddycha tym samym oddechem i tą samą inicjatywą co współcześni intelektualiści europejscy. Lecz pojawia się dziś wieczór szereg problemów: stanowimy w obrębie PEN Clubu centrum wygnania, tzn. PEN Club pisarzy wygnańców, i pojawiają się przed nami problemy, w centrum naszej wspólnej sprawy, problemy trochę wyjątkowe, na przykład czy my, którzy wyjechaliśmy z kraju naszego pochodzenia wiele lat temu, poddaliśmy się wpływom krajów, które nas przyjęły, które zaferowały nam swoją gościnność? To oczywiste. Powiem więcej: zanim przyjechałem do Francji, podczas mojego pierwszego wygnania, później do Belgii, a potem do Ameryki Łacińskiej, moja formacja duchowa, a nawet mój styl, zostały, w pewnym sensie, ukształtowane przez język francuski. Poznałem, Panie i Panowie, literaturę francuską, pierwszą literaturę świata, poznałem ją przed literaturą hiszpańską. Oczywiście znałem, przyswoiłem sobie nasz cudowny Złoty Wiek hiszpański, ten Złoty Wiek, który wpłynął nawet na takiego Szekspira, Corneille'a, Moliera, poprzez Calderona, poprzez Lope de Vega, poprzez Quevedo. Następnie, nastąpiło pewne odwrócenie i wszystko to, co było progresywne w Hiszpanii, wszystko to, co było liberalne, nazywano, w oparciu o wyrażenie popularne w ubiegłym stuleciu, „afrancesado”, co oznaczało, że na gruncie hiszpańskim asymilowano wartości intelektualne i wartości duchowe Francji. Poznałem je przed literaturą hiszpańską. Dopiero później, wobec konfrontacji wartości, ja, Hiszpan, zacząłem się interesować literaturą mojego kraju i wówczas przejąłem w pewnym stopniu styl francuski. Chciałem, żeby stał się moim stylem, gdyż styl ten ma pewną naprawdę nadzwyczajną jasność konstrukcji, koncepcji. Chociaż mój język hiszpański posiada prawie dziewięć tysięcy więcej słów niż język francuski — a czytając *Don Kichota* można znaleźć czasem sto niuansów jednego słowa — jednak, nie ma wątpliwości, że wielu pisarzy hiszpańskich i wielu pisarzy latynoamerykańskich

próbowało przejąć, a czasem nawet naśladować to piękno, tę konstruktywną logikę języka francuskiego, ten styl w jakim wypowiada się pisarz francuski. Moja kultura jest więc przede wszystkim francuska, a będąc francuską, staje się uniwersalna — uniwersalna przynajmniej z punktu widzenia aspiracji do wartości uniwersalnych. Jest to jeden z problemów z jakimi musimy się zmierzyć, my, pisarze na wygnaniu. Kiedyś, podczas okrągłego stołu pisarzy wygnańców z krajów zza Żelaznej Kurtyny, z krajów wschodnich, ze mną jako przedstawicielem pisarzy hiszpańskich, pojawił się pewien problem, który dokładnie przedyskutowaliśmy. Mówiłem moim przyjaciółom, których widzę tutaj kilku, Panu Jeleńskiemu, Panu Gara, których tu widzę, mówiłem im co następuje: wyobrażam sobie, że Pan, jako pisarz węgierski, Pan, jako pisarz polski lub jako pisarz bułgarski, lub jako pisarz rumuński, lub jako pisarz rosyjski, kiedy piszecie, szczególnie ze swobodnego natchnienia i w duchu wolności, we Francji, w Anglii, w Belgii, wiecie, że Wasze książki nie będą mogły się ukazać w waszym rodzinnym kraju, i jesteście zmuszeni czytać wasze książki w obcych tłumaczeniach, chyba że opublikuje je jakiś wydawca na wygnaniu, posługujący się Waszym językiem. Przypadek pisarza hiszpańskiego jest inny; jest inny, ponieważ kiedy ja piszę obecnie moje książki, wiem, że zostaną wydane. Będę mógł je wydać w Hiszpanii, będę mógł je wydać w Meksyku, w Santiago w Chile lub w Buenos Aires, i wiem, że istnieje na świecie dwieście milionów istot ludzkich, które mówią moim ojczystym językiem, które mówią po hiszpańsku, i mogę kontynuować. A powtarzając, że w pewnym sensie przejąłem język francuski i kulturę francuską, mogę pozostać wierny swojemu językowi, pisać w swoim języku i widzieć pierwsze wydania swoich książek — mam jedno przy sobie, ukazało się ostatnio w Ameryce Łacińskiej — w tych krajach, które mówią naszym językiem i które ukształtowały się poprzez język hiszpański i poprzez duch łaciński reprezentowany przez wielką kulturę francuską z niezwykle wkładem również kultury włoskiej. To także jeden z problemów, przed którymi stają pisarze na wygnaniu. Chciałbym zakończyć mówiąc: Panie i Panowie, jestem szczególnie szczęśliwy, że mogę być tutaj z Wami dziś wieczorem, ponieważ kraj ten jest dla mnie źródłem niezwykle wspomnień, ponieważ, chociaż jestem pisarzem na wygnaniu, związałem swój los z losem wszystkich pisarzy świata, i ponieważ uważam, że niezależnie od tego czy po hiszpańsku, czy po polsku, po węgiersku, czy po rosyjsku, to, co nas charakteryzuje w PEN Clubie to ów duch wolności, którego musimy bronić za wszelką cenę, to świadomość, że, chociaż jesteśmy na wygnaniu, reprezentujemy ducha tych, którzy w naszych krajach nie mogą wypowiadać się z taką swobodą jak my. I zakończę mówiąc, że mam nadzieję, że zarówno wy, którzy jesteście dzisiaj na wygnaniu, jak i ja, który jestem wygnańcem innego kraju i innego systemu, mam nadzieję, że ten duch wolności, któremu dajemy wyraz w imieniu wszystkich pisarzy z naszych krajów, wysunie się jutro naprzód w tym uniwersalizmie naszych czasów, który powinien być przede wszystkim środkiem wyrazu prawdziwych pisarzy świata.

Konstanty A. Jeleński: Ograniczę się po prostu do dwóch, trzech punktów. Pierwszy jest bardzo ogólnikowy: uważam, że w pewnym sensie nie jest zupełnym paradoksem mówić, że każdy pisarz jest trochę istotą wygnaną. To znaczy, jeśli człowiek nie czuje się trochę wygnańcem ze społeczeństwa, w którym żyje — jakiegokolwiek, nawet we własnym kraju — nie myśli o tym żeby pisać. Warunkiem pisarstwa jest pewna izolacja, pewna trudność kontaktu, i to literaturę, pisarstwo pisarz przerzuca pomiędzy sobą i ludźmi, wśród których żyje, jako rodzaj mostu, żeby zapelnąć tę przepaść, która go od innych oddziela. W przeciwnym razie, nie byłoby głębokiej przyczyny zmuszającej do pisania. Sądzę, że w tym sensie pisarz na wygnaniu stanowi, dosłownie, trochę ekstremalny rodzaj pisarza, tzn. że jest podwójnym wygnańcem — wygnańcem jako wygnaniec, w pewnym sensie, pewnego porządku społecznego, a także wygnańcem ponieważ

żyje poza swoim naturalnym otoczeniem. Drugi punkt, który chciałem podkreślić jest następujący: istnieje takie wyobrażenie, że pisarze wygnańcy decydują się zamieszkać gdzieś indziej niż w swoim własnym kraju, ażeby bronić pewnego politycznego punktu widzenia. Nie uważam, aby tak dokładnie było. Wytłumaczę dlaczego: ponieważ w naszych czasach, pisarze wygnańcy są prawie wszyscy wygnańcami systemów totalitarnych, tzn. zdecydowali się zamieszkać gdzie indziej, ażeby nie ulec bezpośrednim nakazom politycznym. W niektórych społeczeństwach naszych czasów, pisarz, który nie chciał pozwolić się upolitycznić, znalazł się naturalnie na wygnaniu. Ażeby nie podjąć, ogólnie mówiąc, tzw. zobowiązań, wielu pisarzy znalazło się na wygnaniu, znaleźli się po prostu na wygnaniu, ażeby móc nadal być sobą, a nie po to, by głosić jakieś racje. Oczywiście, jeśli chcemy mieć prawo być sobą, warunkiem jest pewne stanowisko polityczne, lecz niezwykle ogólnego charakteru. Jeśli chodzi o trzeci punkt, który chciałem zaznaczyć, to mój przyjaciel Julian Gorkin już go podkreślił, mówiąc tak elokwentnie o pisarzach i intelektualistach ze swojego kraju. Uważam, że w trakcie ostatnich lat samo położenie wygnanego pisarza ogromnie się zmieniło, jeśli porównamy je z jego sytuacją kiedy okropieństwa totalitaryzmu osiągnęły swoje apogeum. W dniu dzisiejszym kontakty pomiędzy pisarzami na wygnaniu a pisarzami, którzy żyją w ich własnym kraju, są dość żywe i czasami na skutek pewnych historycznych zbiegów okoliczności, niektórzy żyją w swoim kraju, a inni żyją na wygnaniu. Jednakże, myśli, a nawet pewne formy pisarstwa są sobie bardzo bliskie i sądzę, że rola pisarza na wygnaniu często nie polega na tym, aby się buntować przeciwko pewnym sprawom, lecz wręcz przeciwnie na tym, aby wyjaśnić światu to, czym jest głęboka dusza i prawdziwa egzystencja ukryte pod pewną fikcją systemu, wyjaśniać to ludziom, wśród których się żyje. To wszystko, co chciałem powiedzieć.

Margaret Storm-Jameson: Panie, Panowie. Czas na pytania słuchaczy.

Ktoś z publiczności: Czy pisarz na wygnaniu nie powinien, ze względu na to, że znajduje się na wygnaniu i jest pisarzem na wygnaniu, reprezentować pewnych idei, jeśli nie politycznych, to przynajmniej ludzkich, humanitarnych, w obliczu milczenia? Na czym polega aktywność PEN Clubu na Wygnaniu wobec Zachodu?

Konstanty A. Jeleński: Powiedział Pan, że pisarz na wygnaniu powinien reprezentować pewne idee, jeśli nie polityczne, to przynajmniej bardzo ogólne, dotyczące, powiedzmy, wolności, godności osoby ludzkiej, itd. Sądzę, że są to sprawy dość oczywiste, ale uważam, że zależy to od sposobu w jaki wyobrażamy sobie dyskurs pisarza. Nie uważam, aby najlepszą metodą obrony wolności było mówienie o niej bezpośrednio. Wkład pisarza w sprawę wolności polega na swobodzie pisania. Mogę Panu przytoczyć, gwoli przykładu, dosyć ciekawy przypadek. Jest to przypadek pewnego pisarza absolutnie apolitycznego, anarchisty, który nie wykazywał żadnych zainteresowań politycznych: jest to pisarz polski, który mieszka na wygnaniu, a nazywa się Witold Gombrowicz. Witold Gombrowicz jest pisarzem, który napisał książkę zatytułowaną *Ferdydurke*. Jest to książka awangardowa, dosyć absurdalna, w której nie ma nic politycznego, dotyczy ona pewnego całkowicie osobistego doświadczenia, lecz doświadczenie to jest w dość ciekawy sposób powiązane z czymś innym: Gombrowicz niezwykle dokładnie opisuje historię bohatera, który staje się znowu mały i wraca do szkoły, i wszystko to, co mu się w szkole przytrafia. Książka ta nie ma w sobie absolutnie nic politycznego, a jednak wpływ tej książki w epoce komunizmu w Polsce był olbrzymi, ponieważ wszyscy uznali tę fikcyjną szkołę za szkołkę niedzielną komunizmu, sposób infantyliczacji pisarza stawiający go wobec problemów absolutnie elementarnych, które są mu siłą narzucone z góry. A więc, oto typowy pisarz, który w ogóle się innymi nie przejmując; pisze książkę, która jest po-

święcona wyłącznie jego własnemu doświadczeniu. Uczynił to bez żadnych jawnych lub ukrytych zamiarów politycznych, a jest to książka która jednocześnie odegrała bardzo dużą rolę polityczną.

George Tabori: Niektórzy pisarze belgijscy wypowiadają się po flamandzku, inni po francusku. Dla nas, pisarzy wygnańców, jest prawie tak samo. Są pisarze wygnańcy, którzy piszą po francusku i którzy piszą po angielsku. Ja należę do tej drugiej grupy i mam nadzieję, że wybaczycie mi mój francuski, który jest naprawdę okropny. Chcę odpowiedzieć na drugie pytanie naszego przyjaciela, dotyczące aktywności PEN Clubu na Wgynaniu; sądzę, że zajmujemy się trzema sprawami, próbujemy się nimi zajmować. Pierwszą z nich jest pomoc pisarzom na wgnaniu w ich izolacji, która czasem jest naprawdę straszna. Izolacja każdego pisarza jest dość głęboka, lecz sądzę, że kiedy przebywa się na wgnaniu staje się ona sto razy głębsza. Publikujemy małe czasopismo, które jest witrną dla pisarzy na wgnaniu, organizujemy co roku lub prawie co roku konferencję, przeprowadzamy dyskusje z pisarzami z innych krajów. Jesteśmy jedynym centrum, w ramach Międzynarodowego PEN Clubu, które nie jest centrum zdeterminowanym geograficznie. Mamy członków w Hong Kongu i w Peru, w Australii, a nawet w Izraelu i wierzę, że stanowimy bazę dla wszystkich pisarzy wygnańców, sposób wyjścia z tej izolacji. Druga sprawa jaką się zajmujemy to nasza rola w Międzynarodowym PEN Clubie. A Międzynarodowy PEN Club to, jak sądzę, największa organizacja pisarzy na świecie, obejmująca prawie siedemdziesiąt centrów. I uważam, że my, wygnańcy, jesteśmy być może sumieniem tej wielkiej organizacji. Jesteśmy tym, co Anglicy nazywają szkieletem w szafie. Jesteśmy być może nie zawsze mile widziani, gdyż próbujemy spełniać swój obowiązek przypominając wszystkim pisarzom wolnej reszty świata, że straciliśmy wolność i że trzeba starać się walczyć, jeśli pozostałe kraje i pozostali pisarze nie chcą stracić tej właśnie wolności. A naszym zadaniem jest dość często odzywać się w imieniu pisarzy z naszego kraju, których sytuacja nie pozwala im zabrać głosu. Walczyliśmy, chyba już dziesięć lat temu, o wyzwolenie pisarzy przebywających w więzieniach i obozach koncentracyjnych na całym świecie, toczyliśmy tę walkę współpracując z innymi centrami PEN Clubu. Sądzę, że pierwszy był PEN Club angielski reprezentowany tutaj przez Panią Przewodniczącą. Naszym zadaniem jest także być może utrzymywać pomost, więź, z pisarzami zza żelaznej kurtyny, z Hiszpanii albo z Portugalii, lub z innych krajów, którzy są prawie jeszcze bardziej odizolowani niż pisarze na wgnaniu.

Julian Gorkin: Pragnę opowiedzieć Wam o pewnym doświadczeniu, które ułatwi zrozumienie pytań, które nam postawiono. Niestety, wojna domowa w Hiszpanii, być może jedna z najbardziej okrutnych wojen domowych jakie miały miejsce, w kraju o populacji aktywnej liczącej dziewięć i pół miliona, w którym zginęło milion osób, a pół miliona schroniło się na wgnaniu — wyobraźcie sobie przerażające procenty — a więc, ta wojna domowa, ta straszna przepaść, podzieliła Hiszpanów na dwie różne Hiszpanie: na Hiszpanów, którzy stracili ziemię, ażeby zachować wolność, i Hiszpanów, którzy stracili wolność zachowując ziemię. A to wywołało wśród nas dramatyczny, straszny rozłam i pozostawiło nam przerażające rany, które, na szczęście staramy się właśnie wyleczyć i przezwyciężyć w imię konieczności zorganizowania tego, co po hiszpańsku nazywamy — termin ten nie ma odpowiednika francuskiego — *la convivencia civil* — *la convivencia*, to znaczy konieczność życia razem, życia wspólnie, jedni dla drugich. Opuszczając Hiszpanię, zacząłem opisywać dramatyczne wydarzenia, które przeżyłem w moim kraju, ale wyznam Wam szczerze, że nie wiedziałem, aż do 1956 roku co działo się wewnątrz mojego kraju. W rzeczywistości, trochę z winy emigrantów, uchodźców politycznych, wzniesiliśmy żelazną kurtynę pomiędzy Hiszpanią a Hiszpanami na wgnaniu. Popelniliśmy błąd, uznając, że wszyscy, którzy poddawali się w Hiszpanii dyktaturze byli auto-

matycznie frankistami, i stawialiśmy przerażające zarzuty wielkim intelektualistom hiszpańskim: wielkiemu filozofowi Ortega y Gasset, który powrócił do Hiszpanii, Doktorowi Marańon, jednemu z naszych wielkich naukowców, który wrócił do Hiszpanii, wielkiemu pisarzowi Pio Baroja, który pozostawił studziwiecietomowe dzieło powieściopisarckie, to niezwykle, a który wrócił do Hiszpanii. Stawialiśmy im gorzkie wyrzuty, dla nas, to była zdrada. A jednak wcale nie, nawet w Hiszpanii pozostali wierni sobie samym i wierni temu, co zawsze stanowili. Później, odkryłem Hiszpanię tych dwudziestu trzech lat mojej nieobecności, odkryłem ją poprzez książki młodych powieściopisarzy. Odsłonili przede mną nową Hiszpanię, to znaczy tę Hiszpanię, która szukała siebie samej, tę Hiszpanię, która pragnęła wyrazić wszystkie swoje problemy, wszystkie swoje kompleksy, wszystkie swoje upodlenia. Nastąpiło połączenie, fuzja, pomiędzy pisarzami na wygnaniu i pisarzami wewnątrz kraju, i zapewniam Was, że obecnie wszyscy czujemy się członkami jednej rodziny hiszpańskiej i zarówno jedni jak i drudzy, pragniemy zlikwidować przepaść powstałą na skutek wojny domowej, pragniemy nie tworzyć nowej przepaści. Nie leczy się rozłamu powodując inny rozłam. A teraz wyjawię Wam w zwięzły sposób historię pewnego niezwykle odkrycia, którego dokonałem i uzmysłowilem samemu autorowi. Mieszka obecnie w Hiszpanii jeden z największych twórców teatralnych, to młody człowiek, Buero Vallejo. W jednej z jego sztuk uderzyło mnie to, że wszystkie postaci były ślepe. Postawiłem sobie pytanie: dlaczego tworzyć sztukę, w której wszystkie postaci są ślepcami? Inna sztuka jest jeszcze ciekawsza: wszystkie sceny mają miejsce na tarasie i widać w trakcie sztuki, że każdego wieczora, każdej niedzieli wszyscy mieszkańcy siedmio- lub ośmiopiętrowego budynku odczuwają potrzebę, żeby opuścić swoje domowe życie, wyjść z mieszkania i wspiąć się na taras, gdzie świeci słońce, gdzie można oddychać świeżym powietrzem, gdzie mogą prowadzić rozmowę z tarasu na taras, z tarasu na balkony. W tej sztuce o ślepcach i w sztuce o mieszkańcach wielopiętrowego budynku odczuwających konieczność, żeby wyjść na taras, ku słońcu, ku świeżemu powietrzu, i żeby nawiązać dialogi między sobą, a nawet z sąsiadami z innych domów, dostrzegłem poszukiwanie ducha inspiracji w systemie opartym na cenzurze i totalitaryzmie. A kiedy miałem okazję porozmawiać z autorem, zapytałem: „Czy zamysłem Pana było wyrazić ślepotę pewnych krajów w czasach terroru i paniki, a następnie wyzwolenie postaci wchodzących na taras, aby porozmawiać ze sobą, aby przyjrzeć się sobie?” Spojrzał na mnie zaskoczony i, co ciekawe, powiedział: „Tak, ale dla mnie samego to, co chciałem wyrazić przez te obrazy nie było jasne”. Oznacza to, że często nasze doświadczenie pomaga: ja, starszy pisarz, który był w stanie skonfrontować rzeczywistość hiszpańską z rzeczywistością uniwersalną, być może dostrzegłem głęboki sens inspiracji tego człowieka, którą on sam wyraził w sposób nie całkiem świadomy, nie całkiem jasny. A teraz, aby dać odpowiedź końcową na postawione nam pytania, stwierdzam, że oczywiście całkowicie się zgadzam z tym, co powiedzieli Jeleński i Tabori: tak mamy obowiązek, my, pisarze na wygnaniu, przedstawiać to i mówić o tym, czego pisarze w naszych krajach nie mogą przedstawić i o czym nie mogą mówić. Oni odsłaniają nam nową Hiszpanię, nową Polskę, nowe Węgry; odsłaniają nam swoje obawy, swoje problemy, w obliczu cenzury muszą brać pod uwagę co mogą a czego nie mogą powiedzieć, muszą wyrażać pewne rzeczy w sposób metaforyczny, ponieważ nie mogą mówić o nich bezpośrednio. My możemy to zrobić i rozumiemy to, o czym piszą, to, czego brakuje w tym, co piszą i czujemy się trochę ich przedstawicielami i ich głosem. A więc, chodzi o to, abyśmy na wygnaniu pozostali godni tego, czego nie można wyrazić w naszych krajach, wiedząc, że oni walczą w straszliwych trudnościach, aby być godnym nas i tego wszystkiego, co my wszyscy tutaj reprezentujemy dziś wieczorem.

George Urban: Są dwa rodzaje wygnańców: ci, którzy opuścili swój kraj, i ci, którzy żyją we własnym kraju, ale nie piszą, wygnani fizycznie i wygnani duchowo. Ostatnio w naszych krajach pojawiła się wśród pisarzy tendencja, żeby mówić: „Nie jest tak źle jak na to wygląda, musimy żyć w szerokich ramach panującego systemu”. Na przykład na Węgrzech, po stłumionej rewolucji, pisarze są w sytuacji groźniejszej niż przedtem, właśnie dlatego, że pragną czuć się wolnymi, podczas gdy tak naprawdę wcale nie są wolni. Nieznaczna liberalizacja w systemach totalitarnych wnosi specyficzne niebezpieczeństwo, ponieważ prowadzi do nowych, czasem smutnych kompromisów.

Ktoś z publiczności: Panie Jeleński, czy znany jest procent utworów wygnańców z krajów komunistycznych, które zostały przetłumaczone na języki wolnych krajów, tak w przybliżeniu, bo sądzę, że to bardzo niewielka liczba?

Konstanty A. Jeleński: Nie będę ryzykował statystyk, to byłoby niebezpieczne. Nie wydaje mi się, aby to była bardzo niewielka liczba. Myślę, że tłumaczy się wielu pisarzy wygnańców; w każdym razie, większość pisarzy jakich znam jest tłumaczonych na ten czy inny język. Trzeba pamiętać o jednej rzeczy, mianowicie, jeśli Pan śledzi tłumaczenia w jednym tylko języku, ma Pan bardzo cząstkowy obraz stanu rzeczy. Na przykład, jeśli Pan czyta po francusku, dostrzega Pan tylko książki tłumaczone na francuski, ale musi Pan pomyśleć o wszystkich książkach tłumaczonych na angielski, na niemiecki, na włoski, na hiszpański, itd. Sądzę, że wręcz przeciwnie, procent utworów pisarzy wygnańców tłumaczonych na języki zachodnie jest bardzo wysoki.

Margaret Storm-Jameson: Mam wrażenie, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat znacznie się powiększył.

Tłumaczyła z j. francuskiego Anna Branach